

cielkę dóbr R. Zacharyasiewiczową, przybył wieczorem do Horodenki, gdzie z małymi przerwami zabawił do 13 bm. W Horodence zamieszkał do stojny arcypasterz u miejscowego łacińskiego proboszcza ks. Edwarda Bładowskiego, wiceprezesa Rady powiatowej. Dnia 10 bm. odbył się na cześć arcybiskupa u ks. Bładowskiego obiad, w którym wzięło udział przeszło 80 osób z miasta i okolicy.

* * *

Ks. arcybiskup wyjechał z Horodenki dnia 13 bm. rano. Na dworcu żegnali go przedstawiciele władz miejscowych, marszałek pow. Theodorowicz, Sokoli i tłumy wiernych. Rycina nasza przedstawia właśnie moment, kiedy ks. arcybiskup wsiada do wagonu na dworcu w Horodence. Dostojny pasterz stoi na stopniach wagonu, a wokół niego żegnający go wierni i przedstawiciele władz.



„Mateczka“

Powieść współczesna na tle zdarzeń prawdziwych.

Napisał Bronisław Mazowiecki.

24

(Ciąg dalszy).

CZEŚĆ DRUGA.

Powoli zapadał zmrok wieczorny, odkąd za czarną ławę lasów stoczyła się jaskrawa tarcza słoneczna i naraz fale Dniepru, po których przez godzinę pływało złoto roztopione — pociemniały i sposepniały...

Wśród ciszy wieczornej ozwały się dźwięki gitary, poczem nad opary wodne wzbił się piękny śpiew męski. Echo niesło daleko pieśń żalostną, której ton elijijny wywoływał jeszcze silniejsze wrażenie, skutkiem nastroju smętnego wieczoru nad Dnieprem.

Śpiew zamilkł, a wtedy na rzece nieopodal brzegu odezwał się głos kobiety:

— Wiesz ty co, Felek, że tak bardzo, jak te rzewne piosenki ruskie w tych stronach, nie przypada mi do gustu żadna pieśń ludowa, ani u nas w Kongresówce, ani tam, u twego wuja, kiedy mieszkaliśmy w Prusach Królewskich...

— No, toś ciotka jak widzę, całkiem zmoskwiczała pod tym Smoleńskiem... Co do mnie, to zaśpiewać sobie przy gitarze nowopoznaną piosenkę, owszem, mogę chętnie; ale żeby powiedzieć, jakoby te ruskie dumy z nad porohów i limanów dniewnych miały być piękniejsze od naszego kujawiaka, krakowiaczka lub mazura... to chyba nigdy, ciotko! Serce nie służy...

— Skoro mi ty o sercu gadasz, to ja ci je zaraz zniewolę, mój chłopcze... Śpiewajno raz jeszcze tę samą dumkę...

— Ee, wolę już co innego, bo mi ta pieśń w głosie nie leży...

— Więc tego kozaczka, coś próbował wygrać po obiedzie, dobrze Felek?

— Oż znowu, samaś mi ciotka wspomniała, że to ulubiona melodia generała...

— A zatem cóż z tego, że on lubi tę nutę...

— Więc ja nie będę jej znosił!

— Oho... zazdrośnys o generała! Dajże pokój, przecież on o tyle starszy od ciebie, nie ma porównania...

— Ja też wypraszam sobie, żebyś ciotka miała robić jakie porównanie między nim a mną...

Towarzyszka zamknęła mu usta gorącym pocałunkiem.

Rozmowa ustała. Łódź powoli szybowała po rzece o zmroku, dopóki z lasów jodłowych nie wypłynął na ciemne niebo księżyc pełny w kształcie ogromnej kuli pomarańczowej.

Nowe blaski, odmienne niż o słońca zachodzie, osrebrzyły fale dniewne, a czółno jeszcze krążyło w pobliżu brzegów po wodzie.

Niekiedy szepty poniosło echo z łodzi ku krzakom nadbrzeżnym, to znowu gitara zadźwięczała na chwilę i milkła...

Był wieczór już późny, gdy łódź dobiła wrześnie do brzegu i wyskoczył z niej na schody kamiennie młody mężczyzna, pełen siły i zdrowia, rośły, pięknie zbudowany.

Podał rękę kobiecie, pomagając jej wysiąść z czółna, poczem przez gaj brzoź białych, które jak widma wyglądały teraz nocą przy blaskach miesięcznych — przeszli do wspaniałego parku.

On miał na krótko przystrzyżonych włosach

małą czapeczkę z daszkiem, a przez plecy na szerokiej barwnej wstędze przewieszoną gitarę; kurtka, buty wysokie, jak przystało na młodego agronoma, praktykującego w wielkim majątku.

Młodzieniec ten dwudziestoparoletni, z czarnym wąsikiem pod kształtnym nosem, a nad stosunkowo grubą wargą — wiódł pod ramię szarmancko, znacznie niższą od siebie kobietę, starszą od niego zapewne, której dokładnego wieku nie dałoby się wyczytać z bladej twarzy, ani pięknej, ani brzydkiej, ale dość pospolitej. Miała na głowie dużą budkę słomkową, zataczającą ogromny łuk nad grzywką, a związaną pod brodą wstęgą niebieską, której kokarda suta zwisała pretensjonalnie na piersiach. Suknia jej granatowa, wolna, powłóczysta, była w pasie lekko ściągnięta również wstążką niebieską.

Idąc przez ścieżki ogrodowe, żwirem wysypałe, unosiła jedną ręką tren sukni, drugą zaś, oparta o ramię towarzysza, bawiła się wachlarzem, króрым co chwila drażniła po brodzie młodzieńca, śmiejąc się, jak pełen pustoty podlotek.

Weszli na taras pałacyku, olśniewającego na pozór bogactwem, ale wcale nie gustownego. Stylu tej budowli trudno było by się doszukać w mniestwie szczegółów, to barok przypominających, to znów bizantyjnizm zatracających.

Na tarasie zatrzymali się oboje i obrócili w stronę parku, który poniżej szerokich schodów kamiennych zaczynał staczać się coraz niżej aż do samego Dniepru.

Patrzeli przed siebie przez chwilę w milczeniu. Przed nimi rozciągał się widok bajeczny, skąpany w poświacie miesięcznej.

Blaski księżycy przystroily fantastycznie amfiteatr parku, zakończony srebrną przetykaną wstęgą Dniepru, poza którą czerniły się bory na drugim brzegu rzeki.

— Cudowny stąd widok w noc księżycową — odezwał się młodzieniec wśród ciszy, młodej zaledwie szmerem wodotrysków, strzelających w górę z pośród wzorzystych kwietników u stóp tarasu.

— Tak Felku, zapewne... i ja bym przyznawała chętnie, że tu jest pięknie, gdyby nie było tak nudno... Wolałabym pojechać na parę dni do Smoleńska, zabawił bym się we dwójkę inaczej, niżli tu na wsi... Gdybym była pewna, że generał nie prędko przyjedzie, namówiłabym cię do tej wycieczki...

— Ja nie od tego...

— To chodźmy do domu zobaczyć, czy z poczyty nie ma jakiej wiadomości nowej od generała...

Przez drzwi szklane, otwarte — jako, że noc była ciepła — przeszli z tarasu do salonu, a stamtąd do sali jadalnej, gdzie nakryte było do stołu i służba czekała już ich powrotu tylko, by podawać wieczerzę...

Młody człowiek zdjął z ramienia gitarę i położył ją na krześle pod ścianą, poczem zaraz zasiadł do stołu, głód uczuwszy na widok talerzy.

Jego zaś towarzysza zadzwoniła gwałtownie, na co w tej chwili zjawiła się ładna dziewczyna w pokoju.

— Czy przed wieczorem jeździł kto na pocztę — po rosyjsku zapytała wchodzącej.

— Listy i gazety leżą w pokoju pani gospodyni — odparła ruska krasawica — czy przynieść mam tutaj?

— Pytasz jeszcze... przynos i podawaj kolację...

— Kiedy ja się tak świetnie mówić po rosyjsku nauczę, jak ciotka — rzekł młodzieniec po wyjściu służącej.

— Ja od dzieciennych lat umiem dobrze po rusku, bo pewien czas spędziłam, małą będąc dziewczynką, w domu na wskroś rosyjskim, chociaż w Królestwie.

— A cóż tam ciotka robiła małą dziewczynką?

— Z matką byłam tam, ona gospodarzyła u pewnego bogatego Rosjanina... O, ja nawet bardzo lubię Moskali... Chętnie tutaj teraz przyjechałam, gdy musiałam z Prus wyjeżdżać.

Wśród tego dziewczyna przyniosła paczkę z poczyty. Było kilka gazet illustrowanych z Paryża i z Petersburga, przeważnie żurnale mód, oraz dzienniki z Moskwy, a nadto kilkanaście listów.

Oboje śpiesznie zaczęli przeglądać.

— Do mnie nic nie ma, uważa ciotka, ani jednego listu, a myślałam, że będzie dziś od wuja Edwarda.

— Ee, co tam wuj ma do ciebie pisać, skoro posłał cię tutaj pod moją opiekę... Nie potrzebuje troszczyć się już o to, co się z tobą dzieje...

— A to chyba będzie list od generała...

— Tak, tak... jego pismo na adresie... Masz rację, to z Petersburga...

Co mówiąc, rozerwała ruchem niespokojnym list na grubym papierze siniego koloru i zaczęła czytać niecierpliwie.

— Przyjedzie...

— Kiedy?... Może nie rychło jeszcze...

— Zaraz, zaraz... nie mogę wyrozumieć... Ale pomyślno, wszak ten list powinienby być przyjęty do nas jeszcze wczoraj...

— Istotnie, sądząc według daty...

— Wyobraź sobie, że generał będzie tu już o świcie...

— Jaki, jutro już...

— Nawet nie jutro, a tej nocy jeszcze, skoro świt, ponieważ ten pociąg przychodzi na stację około trzeciej, więc przed czwartą kołmi będzie już tutaj w pałacu...

Wśród tego podano do stołu i oboje zasiedli do kolacji.

— Przyznam się ciotce — mówił młody człowiek jedząc z apetytem, że wolałbym nie mieć przyjemności poznania się z tym generałem... Jakiś mi tu było swobodniej, póki gospodarz nie siedział na miejscu...

— To też on tu długo nie posiedzi, bądź spokojny... Po kilku dniach powróci do Petersburga.

— W każdym razie mam trochę tremy przed jego przyjazdem.

— Śmieję się z tego, Felku. Jutro zmienisz zdanie. Wyobrażasz sobie zapewne, że on będzie oglądał gospodarstwo... Ani mu to w głowie zarówno wtedy, gdy w Petersburgu siedzi, jak i wtedy, gdy zagości na chwilę u siebie w majątku.

— Więc pocóż przyjeżdża?

— Zabawić się

— Tutaj? Przecież lepiej bawić się może w stolicy...

— Więc ty myślisz, że generał sam na wieś przyjedzie... Ha ha ha! Zobaczysz ile to ja po niego wysię na stację powozów. Całą czeredę z sobą przywiezie... Aktoreczki, baletniczki cyrkówki... A z tem wszystkimi kilkanaście kosów szampa, kawioru, ostryg i Bóg nie wie co za specyfików...

Młodzieniec szeroko oczy otworzył i słuchał ze zdumieniem.

Wuj przysłał go tutaj jako elewa agronomicznego, ale jak dotychczas, tygodnie całe mijały mu na wesołej zabawie lub na przyjemnem próżniactwie i gospodarstwem nie zaczął się jeszcze pan Felicyan zajmować, nawet majątku generała nie miał okazji poznać gruntownie.

Więc w pierwszej chwili, gdy się dowiedział, że właściciel przyjedzie z Petersburga, doznał czegoś w rodzaju wyrzutów sumienia i obawiał się owego spotkania z generałem.

Aż tu naraz słyszy, że gospodarz przybywa w licznej i wesołej towarzystwie na to jedynie, by się zabawić szeroko w swoim pałacyku wiejskim.

Odetchnął i już niecierpliwie czekał chwili, gdy ujrzy owo widowisko.

Gospodyni domu, rezydująca w pałacu generała, w której Czytelnik domyślił się zapewne siostry Felicy, jakkolwiek zrzuciła z siebie habit tercyarki, wstała od stołu po kolacji i zaczęła wydawać liczne dyspozycje z powodu spodziewanego nad ranem zjazdu.

Nikt się już spać nie kładł w domu. Wszyscy zajęli się przygotowaniami na powitanie dziedzica.

O świcie wyjechało kilka powozów na stację, a za nimi jeszcze bryczka ładowna na kosze i kufry.

Pociąg przyjechał punktualnie, ale nie przywiózł ani generała, ani jego towarzystwa.

Powozy powróciły do domu, nie przywożąc z kolei nikogo ku wielkiemu rozczarowaniu i zmartwieniu wszystkich.

Następnego pociągu nie można się było spodziewać wcześniej, jak dopiero koło wieczora.

Wobec tego położono się spać rano i nikt nie oczekiwał gości, dopóki by jaka wiadomość nowa nie nadeszła z Petersburga.

Wtem po południu rumor zrobił się wielki na dziedzińcu pałacowym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

